Nr. 61. Lwów — 1889 r. **Rok XII.**

Numer pojedyńczy 15 ct.

ISKRA

Numer pojedyńczy 15 ct.

Czasopismo dla wszystkich, illustrowane.

„Goniec“ i **„Iskra“** wychodzą każde po dwa razy na miesiąc, w czwartki — razem cztery razy. Prenumerata ***na obydwa pisma*** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie **4** złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumerate i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi ***w listach rekomendowanych.*** Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora. Za odnoszenie do mieszkania numerów, dopłaca się roznosicielowi drobną kwotę co miesiąc.

*Właściciel i naczelny redaktor: **M. D. Chamski.***

W salonie.



— Pani się powinna strzedz, bo rany jej oczami zadane, są śmiertelne...

— O, i na takie rady, jest radykalne lekarstwo...

— Jakie?...

— Posag...

Porozumienie się.



— Ja panią uszczęśliwię — niech mnie pani wierzy — ja jestem człowiek nie fiu, fiu...

— A cóż to znaczy fiu... fiu?...

— To jest taki, co ma pstro w głowie...

— A pan ma jak?...

— Ja nic nie mam w głowie...

Lepiej późno, jak nigdy.



— Pan Bąbelka!...

— Jak ty znowu anonsujesz — przecież przychodzę z żoną...

— I pani Bąbelkowa — a jakże!...

Od Administracji.

Szanownych pp. abonentów zalegających w prenumeracie, prosimy usilnie o odnowienie bieżącej i zalegającej prenumeraty, gdyż zaległości takie są dla wydawnictwa bardzo uciążliwe i po prostu krzywdę jego interesom wyrządzają. Zwracamy też bliższą uwagę pp. prenumeratorów w Ameryce zamieszkałych i prosimy ich o odsełanie zaległej prenumeraty, bo osobna z nimi korespondencja jest kosztowna.

Wszelkie pieniężne należytości prz selać należy w liście rekomendowanym, lub przekazem pocztowym **do Administracji „Gońca" i „Iskry" we Lwowie ul. Kraszewskiego liczba 23.**

Z kwiatka na kwiatek...

═ Bankiet na cześć Aurelego Urbańskiego

Epilogiem uroczystości 25 letniego jubileuszu literackiego Aurelego Urbańskiego we Lwowie, był bankiet na cześć jubilata wydany, na który w Kole literacko-artystycznem zebrało się przeszło 160 osób, a wśród nich z kolegów po piórze, nie brakło prawie nikogo — przeciwnie, stawili się nawet tacy, którzy na podobnego rodzaju uroczystościach nie bywają i, w ogóle, nie bardzo są pobopni do składania laurów na czoła... Rys to bardzo charakterystyczny w naszych stosunkach literackich, który jest dowodem, że Urbański zacnym charakterem, zasłużył sobie na serca literatów, a to jest, u nas przynajmniej, daleko trudniej, jak zdobycie sławy literackiej...

Prezes Koła p. Wilczyński krótką i serdeczną koleżeńską mową, rozpoczął szereg toastów, a potem posypały się inne prozą i wierszem, jak z rogu obfitości... Niektórzy z mowców, korzystając ze sposobności dotykali ogólniejszych kwestyj nawet politycznych, do tych należał p. Ostaszewski-Barański, redaktor „Dziennika Polskiego", który między innemi, zwrócił uwagę na tak nazwaną **kwestję ruską.** W tonie patrjotycznej solidarności przemawiał p. Graeve z Poznańskiego; ciepły wiersz wypowiedział p. Łoziński, współpracownik „Djabła": dowcipnie rymował figlując z końcówkami p. Rodoć; piękny wiersz w tonie nieco humorystycznym wypowiedział p. Platon Kostecki; serdecznie, choć humorystycznie przemówił do jubilata p. Władysław Barącz, dyrektor teatru lwowskiego — ale najdowcipniejszy ze wszystkich, choć bezpretensjonalny był, niezawodnie, wierszyk, który do jubilata wypowiedział p. Kiczman, artysta teatru lwowskiego. Przemawiało jeszcze kilku, a w końcu odczytano mnóstwo gratulacyjnych telegramów z różnych stron Polski. Urbański odpowiedział prześlicznym wierszem

Oto jest odpowiedź jubilata:

Bóg świadkiem — w żądz mych pogoni zuchwałej
Tytanów nigdy jam nie bieżał śladem;
Na szczyt tarpejskiej nie piąłem się skały,
Butnie po bardów sięgając dyjadem...
Bóg świadkiem — w rojeń zadumie, gdy czarni
W mózgach nam wichrzą podżegacze pychy,
Nie lauru widmo na mogilnej darni,
Jeno bukszpanu kierz mnie wabił cichy —
I z druhów dłoni snop bławatów siny,
Łezką odżywian bladej mej dzieciny...

Ot — i ambicji tyle...
Duch ubogi
Dał, co mógł: wątła rychło przebrzmi struna,
Lecz jam i mistrzów nie czepiał się togi,
By mnie ich blasków ozłacała łuna —
I gęśl ma nigdy nie żebrała gładkiem
Pochlebstw skomleniem... Nigdy — Bóg mi świadkiem.

Dziś — każdy fibr mi drży — więc drży i nuta...
Bracia — od pióra — słowa — pędzla — dłuta!
Garść nas, przeświętej Idei szermierzy;
Strzęp zbroczonego spaja nas sztandaru;
Otośmy zbrojnych poczt, co w cuda wierzy,
Jak ongi Marji wojacy z pod Baru —
Więc nam wiadomo, jak się działa bierze
Gołą prawicą!... Wszyscyśmy — żołnierze...
Surm huk — i werbel dudni tarabanów;
Obozy dawne... ach... i dawne błędy!...
O lederwerków krój, o szych kaftanów,
Nie dbam — lecz uchem głos łowię komendy.
Gdzie basłem: „Walcz!"... „Nie my — to wnuk [nasze!"
„Do upadłego!" gdzie w odzew grzmią roty —
Gdzie z krwawej płachty śnieżne rwie się ptaszę —
Tam — towarzyszy broni mych namioty

Wichrami targan, sztandar nasz, jak tęczy
Świetlany promień lśni nad zwątpień nocą...
Harfy nam grają... i różanych pęczy
Pują nas wonie... Hetmanów migocą
Hełmy, w bojowej pławiąc się pożodze...
Kolumna kroczy z wartą. Przodem — wodze.

* * *

„Naprzód!" — „Po służbie!" —
W twardej tej żołnierce
Z pokus się otrząś — mężnym bądź — miej serce!..
A skoroś wiernie służył, — służył karnie,
Przed front cię wezwą — i lat poczet długi
Zliczą — i żywot rzucą twój na szalę —
I pułk do piersi ciepło cię przygarnie —
I medal przypnie...
Wiarusom — medale,
Hetmanom krzyże przystają — zasługi.

Owo, nasz wawrzyn — żołnierskie to wiano!...
Toż, gdy przed frontem stanąć mi kazano —
Gdy warknął bęben — i grom z nienacka
Rozkaz padł dzienny, — dusza mi wojacka
Drgnęła... Tej chwili nigdy nie zapomnę,
W niebios słonecznem czując się pobliżu...

Dziś mi druhowie, za me służby skromne,
Skromny przypięli medalik ze spiżu
I rzekli: „Żołnierz dla sztandaru żywie;
Służył, jak umiał — lecz służył uczciwie".

Do gwiazd w brylantach z wizerunkiem carów
Stare grzeszniki stary wlecze narów;
Nad gwiazd klejnoty — nad pokłon gawiedzi —
Nam stokroć droższa... blaszka owa z miedzi!...

Komuż ją oddam, skarb ten z dłoni bratniej?
Dawno w mogiłce syn mi śpi ostatni
I krom dzieweczki nie mam ja nikogo,
Ktoby spuściznę przechował — tak drogą!...

Wnuk chyba kiedyś...
Wśród żywota burzy
Niechże i wiernie — i uczciwie służy!..

═ Towarzystwo imienia St. Staszica.

Pod powyższą nazwą zawiązało się we Lwowie towarzystwo bardzo ruchliwe i bardzo pożyteczne, które coraz bardziej rozszerza swoją działalność. Towarzystwo to urządza na swój dochód przedstawienie amatorskie na przyszły tyd ień w sali tutejszego Kasyna mieszczańskiego ze współudziałem artystów i artystek. Humanitarne i patrjotyczne cele tego towarzystwa powinny zachęcić publiczność do licznego zgromadzenia się na przedstawienie. Z naszej strony serdecznie do tego zachęcamy.

═ Piękny rys charakteru.

W illustrowanym dodatku do warszawskiego „Wieku", czytamy kilka zajmujących szczegółów z życia ś. p. Chałubińskiego, którego wizerunek wraz z artykułem podaliśmy w przeszłym numerze „Gońca". Oto, co pisze między innemi K. Zalewski, redaktor „Wieku".

„Było to w roku 1883 w zimie. Odebrałem list od Kraszewskiego, który tu w części przepisuję: „Drogi mój kochany Kazimierzu! Wiesz, a może i nie wiedziałeś, że na różne dolegliwości moje szukałem pomocy w morfinie. Zdobywałem w niej z początku ulgę w cierpieniach i spokój do pracy potrzebny; ale dawki rosły, wstrzykiwania były coraz częstsze, doszedłem już do kilkunastu na dobę. Czuję, że jest coraz gorzej i że ta morfinomanja mnie dobije. Drogi mój, po odebraniu tego listu udaj się zaraz do Chałubińskiego, niech on radzi, niech przepisze cały system kuracyjny, bo z morfiną dalej nie wytrzymam. Pan Tytus zna moją naturę i t. d."

Naturalnie, że tego samego dnia jeszcze napisałem do Chałubińskiego, zapytując kiedy mam przyjść na poradę. Na drugi dzień przed południem Chałubiński był już w redakcji. Podyktował mi list do Kraszewskiego blisko arkuszowy, w którym wskazywał środki powolnego odzwyczajania się od morfiny i przewidywał różne przypadłości kuracji. Potem gawędziliśmy jeszcze, a każdy kto choć z daleka znał Chałubińskiego, wie jaki urok niepospolity wywierała rozmowa z nim; przebiegał z przedmiotu na przedmiot z szybkością niesłychaną, zawsze oświecając kwestję bystrością poglądu, myślą oryginalną, nową, a błyszczącą jak meteor. Zaczął się żegnać ze mną. Wiedziałem, że wizyty ranne już skończone, że o tej porze zwykle jedzie do domu na drugie śniadanie; chciałem go chwilkę zatrzymać.

— Spieszę się, mam jeszcze wizytę.

— Jakto, teraz w południe pacjenta?

— To właściwie nie pacjent, bo ja mu nic nie pomogę; ma biedak tabes dorsalis, na który nie pociągnie długo. Cierpi strasznie, a że jest zupełnie opuszczony, więc go odwiedzam parę razy na tydzień i pocieszam, jak umiem.

— Któż to taki?

— P... Znałeś go pan może z nazwiska, był rozgłośny przed dwudziestu laty. Nadokuczał ludziom, a i mnie sadła za skórę zalał. Ze strachem też wezwał mnie przed rokiem, żebym go leczył. Zastałem nędzarza, żona go opuściła, dzieci nie ma, służbę stracił i muszę się starać, aby nie umarł z głodu przed czasem.

— I profesor to robisz dla takiego człowieka?

— A właśnie dla takiego człowieka! mszczę się nad nim... po swojemu. Nudzi się biedak, więc go rozrywam rozmową; ale Bóg widzi, że czasu mam nie za wiele. W każdym razie parę razy na tydzień tam jestem. Wymyśla mi czasem trochę, kiedy mu ból zanadto dokucza, ale teraz to nie ze złego serca. Tabes to bardzo ciężka choroba.

Wrócił się jeszcze ode drzwi.

— Ale, dobrze, że mi to na myśl przyszło! nie masz pan jakiej książki, tylko wesołej, albo pism humorystycznych pod ręką. On dobrze rozumie i rozerwie go to trochę.

Przykład jest zaraźliwy. Wiedziałem o P., którego, na szczęście, nie znałem osobiście, że był skończonym łotrem; dałem, jednak książkę i pisma, jakie miałem pod ręką. Ale jak ocenić człowieka, który w ten sposób mści się nad swoim wrogiem, że go utrzymuje do śmierci i pociesza w ostatniej chorobie kradnąc sobie czas tak drogi dla wszystkich.

Filistrze, odkryj głowę! oprócz księdza Baudoina nie o wielu takich słyszałeś.

A teraz mówią wam, że Chałubiński stworzył Zakopane, że był dobroczyńcą górali, że im dał szkołę snycerską i koronkarską, szosę do Nowego-Targu i lucernę i gości; że ich sam jeden ratował od cholery, przenosząc chorych na własnych rękach z barłogu; że ich wraz z księdzem Stolarczykiem oczyścił od resztek „zbójnictwa" i dał okolicy choć jaki taki sposób nie umierania z głodu

Ale spytajcie, co on robił dla pojedyńczych ludzi oprócz tego, co dawał wszystkim.

Oto stary Sabata, z właściwego nazwiska Chrzeptowski. Stary zbójnik przemieniony w gęślarza i myśliwego. Gra na skrzypcach dzikie melodje górskie i strzela niedźwiedzie z rusznicy powiązanej sznurkami. Starzec blizko ośmdziesięcioletni, ciężarem nikomu być nie chce i umarłby z głodu i zimna na jakim wirchu, gdyby w niego Chałubiński nie wmówił, że nikt mu tak dobrze, jak on posiania w namiocie na wycieczce przygotować nie umie. I Sabata z dumą piastował na plecach koc i lekką poduszkę „Pana", za co, jako tragarz, pobierał dziennie papierka za pracę i drugiego na jedzenie. Jeśli temu biedakowi serce nie pęknie po śmierci „Pana", a gęśla sama strun nie pozrywa, to już twardsi będą oboje, jak tatrzańskie turnie.

A ot Ślimak! dawniej piękny, wysoki brunet, dziś przyprószony siwizną zakrystjan kościelny. Chałubiński zauważył, że Ślimak ma lekką rękę i zrobił z niego... cyrulika. Nie posłał go do szkoły felczerskiej, tylko uczył go sam, przezwyciężając wstręt nerwowy, jaki miał na widok krwi. I stawiał „Pan" bańki i pijawki, reperował nogi i ręce aż się Ślimak wyuczył fachu swojego galancie, a in-

strumentami przysłanymi przez Chałubińskiego z Warszawy zarabiał przez lat kilkanaście na utrzymanie matki i siostry obłąkanej. Oj, musiał też biedak dzwonić za duszę Chałubińskiego w kościółku, mocno, a szczerze! tętnem serca.

Józek Roj — to znów botanik; rozróżnia mchy nawet bez lupy i zielniki tatrzańskie wybornie dla miłośników flory górskiej układać będzie.

A Wojciech Roj, któremu Chałubiński dom, a Marcinek, któremu grunt z długów oczyścił; Szymon Tatar, którego na przewodnika pierwszej klasy wykierował, jak Wojtka Gierwonta na damskiego przewodnika. Ilu tam furmanów na Chałubińskiego koniach furmani, ile rodzin wyżywianych mlekiem krów, które on pokupował!“...

═ Ze Stanisławowa.

Jak w latach poprzednich, tak i w tym roku staraniem tutejszego Oddziału Tow. pedagogicznego, na czele którego obecnie stoi p. Rożałowski inspektor szkolny, odbył się wieczorek 1. grudnia ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza. Wiem, że pisma nie codzienne szczegółowych sprawozdań z takich obchodów nie dają, bo to należy do kroniki codziennej, ale, właśnie, chodzi o ogólne uwagi, na co znowu jest więcej miejsca w perjodycznych pismach. Otóż, odczyt wygłoszony o „Grażynie“ na powyższym wieczorku, dał poznać licznie zebranej publiczności n o w e g o p r e l e g e n t a w Stanisławowie; o niego też nam tylko chodzi i o jego zapatrywania, które są niewłaściwe...

Naszem zdaniem, sposób krytyki i odsłaniania niedostatków w poematach mistrzów pióra w ogólności, a Mickiewicza w szczególności, zwłaszcza z ich początkowych prac, a nie wykazawszy następnie ich wzniesienia się do szczytu, na którym stoją i stać będą wieki, nie nadaje się do publicznych odczytów, a tem mniej jest to stosownem na wieczorku uroczystym poświęconym jego pamięci. Rzecz taka powinna być ściśle omawianą w kółku fachowych, bo nawet na podnoszone niespodzianki w poemacie, zdaniem prelegenta nieusprawiedliwione, jak zachowanie się Litawora, w obec przybyłych posłów krzyżackich i t. p., możeby psychologiczne wyjaśnienie znaleźli inni. Publiczności nie należy odejmować tego, ani osłabiać pietyzmu, a tem mniej młodzieży, jaki ma dla swego wieszcza i ogół nasz nawet najinteligentniejszy widzi same tylko w nim ideały; to go podtrzymuje w różnorodnej obecnie walce i jest tem ciepłem ożywczem dla niego, chroniącem go od mrozów moralnych. Od lat kilkunastu pierwszy to raz spotykamy się z tak śmiałą oceną pracy mistrza w podobnej chwili, o którym odczyty prof. Parylaka, dyrektora Turczyńskiego i innych, zawsze ducha naszego zapalały i obudzały dumę narodową; nie przypuszczamy, by odczyt ten miał być powiewem chłodzącym, dosyć co prawda, w tym kierunku na gorące tu nasze uczucia. A zresztą, sama przyzwoitość nie dozwala by komuś n. p. sprawiając ucztę za jego zasługi, chciało się w podniesionym toaście wytykać usterki jego pracy, choćby w jednym tylko czynie, a wieczorki urządzane w dowód niewygasłej pamięci i wdzięczności narodu za zasługi, jakie nieśmiertelny Adam dlań położył, są ową biesiadą duchową, w której i duch jego wśród biesiadników się unosi.

Korab.

═ Podatek od psów.

Dla uregulowania podatku od psów, zażądano w jednym z małych państewok niemieckich dokładnej wiadomości o liczbie psów, z wymienieniem ich właścicieli. Burmistrz małego miasteczka uczynił zadość żądaniu w sposób następujący:

„Najuniżeńszy raport burmistrza miasta N. o psach:

Doktor	. .	1 pies.
Aptekarz	. .	1 pies.
Nauczyciel	.	1 pies.
	Razem	3 psy“.

Złowroga piękność.

Przekład z angielskiego **E. H.**

przez autorkę „Miłość jego życia“.

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 50 „Gońca“).

Ustąpiła z lekkim uśmiechem, obracając w żart wszystko.

— Nie jestem pewną, czy warto przebaczyć panu, lecz przebaczenie jest „błogosławieństwem dla stron obu“, a zatem przyniesie równą korzyść mnie, jak panu. Tylko proszę go nie nadużywać i nie mówić mi, że jak inne kobiety nie potrafię milczeć.

— Byłoby to, istotnie, czarną niewdzięcznością tembardziej, że bynajmniej nie jestem pewnym, aby płeć męzka mniej od kobiet skłonną była do wielomowności.

— I moje doświadczenie, chociaż nie zbyt długie, potwierdza uwagę pańską; a oto na potwierdzenie słów naszych, nadchodzi mój tancerz do następnego walca. O! cóż to za gawędziarz ten Mr. Summers, chociaż, istotnie, w towarzystwie bardzo przyjemny.

— Nazywamy go gazetą klubową, — rzekł śmiejąc się Devereux. — Musi mieć język na szrubie, ale to z gruntu poczciwy chłopak, chociaż wyznam, że w tej chwili nierad mu jestem bynajmniej.

Z temi słowy wstał, skłonił się Vidzie i odszedł do swojej damy, a Laurenty Summers uprowadził Miss Carolan. Mało uwagi w tańcu zwracała młoda dziewczyna na paplaninę swego kawalera, chociaż dzięki zdolnościom, jakie miała od natury i obyciu ze światem, wyplątywała się zręcznie i odpowiadała trafnie od czasu do czasu. Umysł jej był silnie zainteresowany, nie mogła zwracać myśli na drobnostki. Postacie i twarze migały się przed nią i przesuwały, jak we śnie, a chociaż je poznawała, po chwili zacierały się w jej pamięci. Jednę twarz tylko miała przed sobą, widziała ją nieustannie, nawet gdy oczy jej zwrócone były na inne przedmioty; jeden głos brzmiał w jej uszach, a paplanina Summersa i szmer otaczający ją dokoła, zagłuszyć go nie mogły, ani na chwilę. Nienawidziła Devereux'go, powtarzała to sobie; wspomnienie krzywd wyrządzonych matce paliło ją w sercu; a jednak musiała sobie przyznać, że go mniej nienawidziła teraz, niż poprzednio, nim go poznała; zdawało jej się, że ogromna przepaść leży między jego czynami, a nim samym; nie mogła tego zrozumieć. Mówiła sobie: — Nienawidzę go, — a drżała na myśl, że on jej szukał, serce jej biło silniej, nie z nienawiści, nie z gniewu; nie był to również ów pożądany tryumf, o jakim marzyła przed kilku jeszcze dniami. Rada była, gdy się taniec skończył nareszcie i mogła odpocząć chwilę. W następnym tańcu nie chciała wcale brać udziału, a ten który po nim nadchodził z kolei, przyrzekła Devereux'mu; byłaby wolała, żeby jej tancerzem był kto inny — chciała tego i nie chciała; lecz skoro Dave zbliżył się do niej, przyjęła go jasnym uśmiechem.

— Wszyscy już zajmują miejsca; pozwoli pani, — rzekł, podając jej ramię.

Lady Mansfield, obok której siedziała Vida, spojrzała za odchodzącymi i rzekła do mrs. Staunton:

— Jestto najpiękniejsza para w salonie pani i najlepsi tancerze. Dave Devereux niezawodnie opali sobie skrzydła, jeśli się będzie uwijał koło tej świecy.

— Ha! to jego dobra wola; ale co na to panny powiedzą? Znajdzie się z tuzin takich, które sobie wyobrażają, że mają do niego pewne prawo. Helena Leicester jest jedną z nich.

— Według mnie, Helena jest niedorzeczną, — rzekła lady Mansfield, różniąca się tem od innych matek z wielkiego świata, że swojej ładnej Beatrixy nie wychowała na lalkę, lub towar przeznaczony na sprzedaż. — Powinnaby wiedzieć, że Davereux traktuje ją tylko po przyjacielsku i nic więcej.

— Spostrzegłam, jak złośliwe spojrzenia ciskała dziś na miss Carolan, — rzekła śmiejąc się mrs. Staunton, — lecz nie może stawać do walki z tą dziewczyną, pomimo tego, że rodzina Leicesterów do starej arystokracji należy, a miss Carolan niewiadomo zkąd pochodzi; chociaż znać, że ma krew szlachetną w żyłach.

Gdy panie rozmawiały z sobą w ten sposób, zagrała muzyka, walc się rozpoczął; i znowu w sercu Vidy ozwało się to nieokreślone uczucie szczęścia, zagłuszające pamięć o krzywdzie.

Dave Devereux obejmował ją ramieniem, ręka jej spoczywała w jego dłoni — a jednak nie czuła w duszy, ani oburzenia, ani wstrętu przy jego dotknięciu. Nie zdawała sobie z tego jeszcze na tyle sprawy, aby w niej to wyrzut sumienia budzić mogło, lecz wprawiało ją to w dziwne jakieś zdumienie i przykrość, której określić nie była w stanie. Parę razy uczuła zawrót głowy w skutek migotania świateł i przesuwających się przed nią tancerzy; przy końcu tańca Devereux zaproponował jej przejście do cieplarni, na co się chętnie zgodziła, nie pomyślawszy, ani na chwilę o swem mściwem zadaniu. Lecz skoro się znaleźli wśród roślin i krzewów, przyszło jej nagle wszystko na pamięć i owładło nią uczucie wstydu. Działając instynktowo pod wpływem wewnętrznego wrażenia, wysunęła gwałtownie rękę z pod ramienia swego kawalera, lecz opamiętała się natychmiast i byłaby oddała wszystko na świecie, byle ten ruch odwołać.

— Usiądźmy tu na chwilę, rzekła z żywością, zwracając się ku ławeczce.

Devereux skłonił się w milczeniu, a gdy usiadła, zajął przy niej miejsce. Spojrzał na nią trochę zdumiony, nieco zasmucony. Czy ta dziewczyna była wytrawną kokietką, czy też działała pod wpływem jakiejś niepojętej pobudki, nie dającej się osądzić według zwykłych praw towarzyskich; czy wreszcie miała do niego żal jakiś ukryty? Prawdę mówiąc, nic o niej nie wiedział; może jej serce wolnem nie było, albo wiązało ją słowo, a on... Czemuż, jednak, to przypuszczenie tak niezmierną przejmowała go trwogą? Pochylił się ku niej i rzekł serjo:

— Miss Carolan, miałżebym nieszczęście obrazić panią? Jeśli tak jest, chciej mi powiedzieć czem; nie zostawiaj mnie pani w niepewności.

— Pan mnie obrazić? O nie, nie. Z czego... — zatrzymała się na chwilę, potem dodała pospiesznie: — z czego pan to wnosisz?

— Z czego?... — rzekł Devereux poważnie. — Przyznaj pani sama, że moje pytanie, zupełnie bezzasadnem nie było!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Albo jedno, albo drugie.



— No, jeżeli tej nieszczęście na świecie nie złamie...

— To z pewnością wiatr ją złamie na ulicy...

Zemsta.



— Jezus Marja! Mści się pies za to, że cały dzień za mną łaził po polowaniu i nie trafiłem do niczego!...

Potem o tem...



— Proszę pani — jabym się może i ożenił, ale czy nie jestem trochę za stary?...

— Coż to szkodzi, ale pan jesteś zdrów...

— A jak to zdrowie stracę?...

— No wtedy zobaczymy, co robić...

Kronika z tamtego świata.

X.

Ładne rzeczy dzieją się na świecie. Dom Pedro — jaki jest grunt w Ameryce północnej i południowej. P. Carnot udzielający dekorację legji honorowej. Krok polityczny. Sojusze, czego one dowodzą.

Takie się piękne rzeczy dzieją na świecie, że gdybym nie umarł, nie chciałbym drugi raz umierać... Nie jeden poeta, szczególniej mniejszego kalibru, powiada, że piękna jest ziemia, a ja dodaję, że ziemia jest piękna, ale ludzie, co na niej żyją — nie bardzo... Wszystko się teraz na tym waszym ziemskim świecie przewraca do góry nogami i to, co dawniej oznaczało zasługę, uznanie za piękne i bohaterskie czyny, za cnoty obywatelskie, za wzorową miłość bliźniego, za poświęcenie dla ludzi — dziś to samo służy za nagrodę dla miernot, dla ludzi płytkich — odznaczających się tem chyba od drugich ludzi, że nawet w najważniejszych chwilach życia publicznego, niczem się odznaczyć nie potrafią...

W Brazylji, niby republikanie wypędzają cesarza z gruntu zacnego człowieka, liberalnych dążności i przekonań, który zniósł ohydne niewolnictwo i z powodu właśnie tego wielkiego czynu humanitarnego, naraził się brazylijskim p r z e m y s ł o w c o m, którzy póty pod nim dołki kopali, póki go z Brazylji nie wypędzili. Jeszcze tutaj da się do pewnego stopnia usprawiedliwić ta zmiana formy rządu, bo tradycje, stosunki, wyobrażenia i cała atmosfera polityczna, w jakich żyją i pracują różne ludy północnej i południowej Ameryki, są najzupełniej oryginalne i do europejskich stosunków niepodobne — tam najliberalniejszy monarcha nie ma gruntu pod nogami — można więc ubolewać nad losem Dom Pedra, bo na współczucie i sympatje zasłużył sobie i, jako monarcha i, jako człowiek, ale ostatecznie to, co się stało, prędzej, czy później, stać się musiało... Jest jednak druga republika nad Sekwaną, gdzie k r ó l u j e wyfraczony wiecznie pan Carnot. Jest to doprawdy, mały człowiek, ale za to... do wielkich rzeczy. Są czasem tacy ludzie na świecie, którym się zdaje, że trzeba popełnić głupstwo, aby się potem z tego coś mądrego zrobiło. . Takiego przekonania widocznie jest p. Carnot, bo poszedł zwiedzić w Paryżu pracownię malarza rosyjskiego, jakiegoś Sokołowa i ni stąd, ni z owąd, udekorował go legją honorową.. Rzecz naturalna, że samo udekorowanie legją honorową rosyjskiego, albo chińskiego malarza przez prezydenta rzeczypospolitej francuskiej, dowodziłoby tylko uznania wielkiego talentu dla artysty, choś francuzem nie jest — ale, o tym panu Sokołowie, sam Carnot może przed miesiącem dopiero się dowiedział, bo artysta to najzwyklejszego gatunku, który, jak mu się nieposzczęści w malarstwie, to zostanie gdzie w Rosji policjmajstrem. I za cóż to pan Carnot udekorował tego Sokołowa? Za obraz przedstawiający katastrofę kolejową pod Borkami, w której ocalony został car z carową rosyjską. Trzeba być Sokołowem, żeby tego rodzaju fakta obierać sobie za temat do malowania — tak jest, bo Sokołowi zapłacą za to rublami, ale artyście sztuka za taki obraz daje szczutka w nos... P. Carnot za to właśnie, za co sztuka daje szczutka w nos, dał Sokołowi legję honorową — i to ma być krok polityczny do sojuszu Francji z Rosją... I na takich sojuszach ma się budować szczęście narodów!.. Chyba już będzie koniec świata — więc do widzenia!.. *Nieboszczyk Lam.*

Z Ameryki.

Cincinati, 18. listopada 1889.

Szanowna Redakcja „Gońca“ i „Iskry“ umieściła w Nrze 48. „Gońca“ nadesłany jej z New-Yorku „protest“ przeciw tutejszemu dziennikarstwu polskiemu, lecz zarazem oświadczyła w dopisku, że jest gotową umieścić także głos przeciwny, t. j. replikę na ten protest, byleby był napisany w tonie przyzwoitym i nikogo nie obrażał.

Na mocy więc tego dopisku prosimy o łaskawe umieszczenie w najbliższym numerze tych kilka słów przyzwoitej repliki. Za ton przyzwoity zaręczyć mogę; ale czy nikogo nawet ten ton przyzwoity nie obrazi, to już nie wchodzi w zakres mojej możności.

Sam protest nikogo nie zdziwił, ani zgorszył. Jest w nim przecie wiele prawdy. Zdziwić tylko może, że wychodzi z New-Yorku, i od tej cząstki emigracji polskiej, która w większej części jest źródłem i sprawczynią tego nieszczęsnego położenia, przypisanego w proteście całej emigracji, względnie dziennikarstwu polskiemu. Podobny protest z New-Yorku zakrawa, co najmniej na ironję. Ciekawe by toż były motywa i sprężyny, które ten protest wywołały...

Że się źle dzieje między nami — to prawda. Dziennikarstwo nasze wcale nie odpowiada tu swojemu wzniosłemu powołaniu — ono od pewnego czasu nie uczy, lecz gorszy; nis buduje, lecz burzy, nie jedna, lecz rozdwaja. W niejednej redakcji siedzą za stołem intruzy, nieuki, ludzie bez czci i wiary; korespondencje czuć alkoholem, bo w karczmach bywają pisane. Zgorszenia wiele, kłótni, że aż strach, szarpanie osobistości, to chleb powszedni, rozdwojenie wszędzie, ostateczne i niebezpieczne zdania i nauki na każdej stronnicy.

Lecz czy podobnym nowoyorskim protestem stan rzeczy się naprawi, złe się usunie, a dobre zaszczepi? Wątpimy. Djabła Belzebubem nie wypędzisz. Podobny protest zaostrzy tylko przeciwieństwa, doleje oliwy do sporego już ognia.

Gdyby ci panowie, podpisani pod tym protestem byli zbadali przyczyny i źródła tego stanu, nad którym tak w obec całego kraju gorzko biadują, umywając przytem ręce od wszelkiej w tem złem solidarności, byłby się nie jeden w nich uderzył pokornie w piersi i zamilkł; byłoby to już początkiem do lepszej przyszłości. Rola celnika byłaby im do twarzy; rola pisma uczonego tylko ich ośmiesza.

Czemuż ci panowie, miasto protestować, nie starają się innym dodatniejszym sposobem zaradzić złemu? Wszakże tam w New-Yorku jest tyle już zamożnych polaków, czemuż nie założą dzienników któreby odpowiadały ich życzeniom, siały ziarno dobrej nauki, były wzorem języka, zachowywały literacką przyzwoitość, szanowały każdą osobistość, a szczególniej mecenasów?

Obecne nasze dziennikarstwo pewnie ma wiele wad, bo raz, że wyrosło na bardzo nieprzyjaznym gruncie, drugi raz, że przy tej wielkiej już konkurencji, walcząc o życie i kawałek chleba, musi faworyzować namiętności czytelników, a ci znów nie należą do bardzo szlachetnych. Lecz tego rozprzężenia wszelkiej moralnej spójni między nami, jak mówi protest — nie sprowadziło z tej prostej przyczyny, że tu między nami, prócz religji, nigdy innej spójni moralnej nie było.

Pierwsza nasza spójnia zaraz w początkach rozpadła się na dwoje: na Zjednoczenie rzym. kat. i na Związek N. p. a antagonizm między temi towarzystwami napłodził wiele złego. Dziś już i Zjednoczenie, pomimo żelaznej ręki Ks. W. Barzyńskiego rozpadło się znów na dwoje i prześladuje się obopólnie.

Związek Nar. Pol. nie zdziaławszy jeszcze, ani jednego ze swoich szumnie wytkniętych celów, chyli się ku upadkowi. Rozdwojenie na sejmie w Buffalo, przeniewierstwo jen. sekretarza i ucieczka tegoż, a szczególniej to przywłaszczanie sobie przywilejów i atrybucyj polskiego narodu, konstytucją 3-go maja i to budowanie, jak mówicie sami „Polski w balonie“, osłabiło i powoli dobija Zapowiedziana zaś nowa Unja polsko-litewska pewnie nie przyczyni się do jedności i zgody, ale rozpali już i tak gorące namiętności.

Nowoyrczanom z całej naszej moralnej biedzie przystoi tylko: mea culpa, ale nigdy żale, ubolewania i „protesty“. Wszyscy przecie, prócz naszego ludu, odbywają swoją kwarantannę polityczną w New-Yorku. Lud nasz prosty opuścił ojczyznę z biedy, szukając tu za oceanem kawałek chleba, i znalazł go. Dla chłopa polskiego, Ameryka jest Eldoradem. Kto tu, bowiem, chce fizycznie pracować, znajdzie pracę i chleb. Chłop pracuje i jest tu szczęśliwym. Inaczej się ma sprawa z tak zwaną inteligencją naszą, która tu z kraju przywędrowała. Jużto u niej chleb nie był bodźcem do podróży po oceanie: na tę podróż złożyły się inne czynniki. Każdy tu z tej inteligencji przyjechał z jakiemś na sumieniu „ale“. W ogóle, tu dla

inteligencji nie ma wielkiego pola, a tem mniej dla naszej, nieumiejącej angielskiego języka. Ameryka dla chłopa raj — dla surdutowego Syberja. Ci wszyscy „inteligentni“ panowie zatrzymują się zwykle przez czas, dopóki zasoby z kraju starczą w New-Yorku. Tu właśnie — gardząc fizyczną pracą, motyką, lub młotem, pędzą próżniacze życie z dnia na dzień, a w klubach, na mityngach i t. d. wprawiają się do tej wrzekomej cywilizacyjnej misji. Gdy zaś fundusze się skończyły, a zebranina nie dopisuje, idą głodem gnani na zachód.

Tu żyjąc lekką industrją, propagują niby patrjotyzm, miłość ojczyzny i budują Polskę.

Z tej to, właśnie, kategorji rekrutują się ci wszyscy nad którymi protest tak ubolewa. Panowie protestujący snać zapomnieli, że to wszyscy ich uczniowie i elewi nowoyorskiej szkoły. Zresztą, tak ryczałtowe potępienie całego dziennikarstwa jest niesprawiedliwe. Są przecie i tu dzienniki polskie, które choć nie mają wiele zalet, ale wolne są od tych w „proteście“ zarzutów. Przypominamy także, że pomiędzy podpisanymi pod „protestem“ są także tacy, którzy przez swoje korespondencje do pism krajowych, i przez swoje płody tu w Ameryce po pismach umieszczane nie mało się przyczynili do tego stanu i zgorszenia przeciw któremu z takiem namaszczeniem i w obec całego kraju, któremu dziś protestują.

W końcu oświadczenie tych panów i to w obec całego świata, że nie mają i mieć nie chcą żadnej wspólności z obecnym stanem, że nie solidaryzują się w tym względzie z nikim, i że, wreszcie, na przyszłość żadnej w obec kraju nie przyjmują na siebie odpowiedzialności, zakrawa na fanfaronadę...

Że są w wielkiej części winni złemu, o tem wiemy — ale, żeby kraj żądał od nich jakichciś relacyj, lub, aby kraj ich upoważnił do jakiejś tu między nami misji, lub, że kraj żądał, lub żądać będzie od nich odpowiedzialności — o tem jeszcześmy nigdzie nie czytali.

Cały ten protest, naszem zdaniem, jest tylko reklamą i naśladowaniem piłatowskiego umywania rąk, więcej niczem.

Ksiądz Konstanty Domagalski.
Rektor kościoła Śgo Stanisława w Cincinati.

Von Kramst

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Ciąg dalszy patrz Nr. 50 „Gońca“).

Bankier bujał się na angielskiem, z huśtawką krzesełku, zwanem *rocking-chaiz.*

— A co powiesz, drogie dziecko? — zapytał wchodzącej.

— Przyszłam na odpoczynek, porozmawiać z tobą, ojcze.

Goldwein zaprzestał huśtania się, przyciągnął do siebie córkę — i pocałował ją w czoło.

— Zachody nasze nie są czcze, bezcelowe, chociaż mama inaczej utrzymuje — mówiła ona.

— Tak, moje dziecko, nie będą czczymi, zwłaszcza przy pomocy dzielnej, niestrudzonej inicjatorki i wykonawczyni, jaką jest moja córka. Róża pomagała mi kiedyś, dziś...

I westchnął, a Irena nie zważając na melancholiczne *intermezzo* ojca, ciągnęła dalej.

— Mama przeszła za wcześniej w stan bierny, wyczerpała się zbyt prędko, bo co robiła, robiła bez zamiłowania.

— A ty nie wyczerpiesz się nigdy?

— Nie.

— Dlaczego?

— Bo znam od urodzenia kraj, w którym jestem osiedloną, gdy mama nieznając go, zaledwie z czasem mogła się do niego przyzwyczaić.

— I masz zamiłowanie do tego kraju?

— Nie to jeszcze, ojcze... przedewszystkiem miłuję firmę Goldwein w tym kraju, gdzie ona urosła, zmężniała, wybiła się na wierzch, a wreszcie stanęła na wyżynie; miłuję też warunki, w których się firma nasza obraca, a głównie chcę dbać o jej tryumf.

Bankier ze wzruszeniem patrzył na córkę.

— Czemu ty nie jesteś Henrykiem? — wyszeptał.

— Nie chcesz być ze mnie kontent, ojcze?

— Ty jesteś moją pychą, mojem dostojeństwem, moją firmą, Irenko! W coby się obróciły wszystkie nadzieje moje, bez ciebie? — coby się stało z firmą bez twej pomocy?

— A cobyś na to powiedział, ojcze, gdybym ci odnalazła jeszcze trzeci filar, do podtrzymania wielmożności firmowej?

— Von Kramst? — zapytał z niezwykłem ożywieniem. — Mów ze mną szczerze, Irenko! Von Kramst to partja, której sobie życzę, ze względu assocjacji jego kolosalnej fortuny, głównie, jednak, dla ciebie, tyś, bowiem, ze wszech miar warta podobnej partji.

— Nie o mnie tu mowa, lecz o firmie.

— Ty właśnie podtrzymywać będziesz jej blask, wraz ze mną Irenko, póki nie uszczęśliwisz mnie wnukiem, którego uczynimy spadkobiercą idei naszej. Na Henryka liczyć nie mogę i nie liczę.

— A ja poważam się zwrócić twą uwagę, ojcze, że możemy liczyć na Henryka.

Goldwein z niedowierzaniem potrząsnął głową.

— Choroba, — ozwał się ponuro — choroba nieuleczalna, przytępiająca mu rzutkość myśli, odbierająca mu pewność siebie; choroba ta skazuje go nawet na wstrętną śmieszność.

— Ba, — odrzekła, patrząc wyzywająco przed siebie bankierówna — niechże kto zaprzeczy, że materjalnie Goldweinowie nie stoją najwyżej w kraju! Miliony nasze zamaskują... wyrzuty skórne Henryka... Czyż nieuleczalna choroba młodego Goldweina, magnata, skazuje go na celibat?... Trzeba mu dać żonę piękną, młodą, śmiałą, ukształconą, ze szlachetnego rodu, nie po krwi semickiej; trzeba mu dać kobietę cnotliwą, obowiązkową! rozumiesz mnie, ojcze?... — a śmieszność choroby semickiej odwinie się od niego i od firmy naszej.

Bankier w niemym podziwie przyglądał się córce; w duchu przyznawał, że gdy żona obdarzoną była wybitnym talentem inicjatorskim, pomysły córki są genjalne.

— I znajdziesz taką kobietę, o jakiej mówisz? — zapytał po chwili milczenia.

— Już ją znalazłam.

— Nie jestże to spekulantka, która nas zechce prowadzić, gdzie my iść nie zechcemy? Albo może jest to awanturnica, żądna miljonów naszych dla awanturniczości swego życia?

— Powiedziałam ci już, ojcze, że owa kobieta powinna być z dostojnego rodu, ze krwi dawnych obywateli tej ziemi, cnotliwa, miłująca nad wszystko obowiązek; o spekulantce zatem i o awanturnicy niema tu mowy.

— Gdzież jest taka kobieta?

— Mamy ją tu, pod ręką: Jadwiga Zapolska.

Teraz bankier, jakby wątpiąc o trzeźwości pojęć córki, uśmiechnął się z tem

Może...



— A ty co wyrabiasz!?...

— Daję ostatnie dotknięcie pędzla nogą mojemu obrazowi — może będzie szczęśliwszy, jak te, które kończyłem ręką...

Wspomnienia.



— Przeżyć tak pięćdziesiąt lat — to przecież nie żarty...

— I to z jednym mężem...

Na ulicy.



— Racz pani zwrócić na to uwagę, że jakkolwiek mało jej jestem znany, ale jestem gotów do usług, jakie pani zażąda... Pani wciąż milczy?... Którędyż do pani droga?...

— Przez kościół...

ojcowskiem pobłażaniem dla nieświadomości dziecka, które się napiera słonecznego promienia. Machnął ręką.

— Daj pokój marzeniom, Irenko!.. Zechciej wyswatać Henryka z hrabianką X., z księżniczką Z., a udadzą ci się swaty, gdy cały ten interes z Zapolską od razu zrobi *fiasco*. Szkoda twego czasu i zachodu, drogie dziecko. Ta uboga szlachcianeczka, o ile wiem, to twardy orzech do zgryzienia.

Irena podniosła się z krzesła, stanęła przed Goldweinem, a skrzyżowawszy ręce na piersiach, utkwiła w ojca wzrok iskrzący dziwną jakąś żądzą.

— Postaramy się o *casse-noissete* na tę twardość orzechową — odrzekła.

Było coś nieubłaganego w jej głosie, jakaś dysząca namiętność w całej jej postaci.

— Albo miljony, które nas wyniosły na szczyty są wielkiem zerem, bez znaczenia, — mówiła dalej — w takim razie zwodziłeś mnie, ojcze, lekkomyślnie, wychowując w mniemaniach, że pieniądz, to sprężyna życia; albo też owe miljony są wszechwładną potęgą — i wtedy damy Henrykowi Zapolską, damy firmie kobietę, trzeci filar goldweinowski.

Zdumiał się bankier tem czemś stanowczem w córce.

— Czyż brak w kraju cnotliwych, dostojnego pochodzenia dziewic, w warunkach potrzebnych dla firmy? — zapytał. — Dlaczego wybrałaś tę szlachciankę z wiejskiego kąta, na sprawunek dla firmy?... Powiadam ci: wiele zachodu, a zysk wątpliwy... nie opłaci się!

Lecz nagle myśl jakaś błysnęła mu w głowie.

— Tobie chodzi o von Kramsta! — zawołał rozumiem cię!... Ależ z tą parafianeczką, gdyby ci przeszkadzała, o czem wątpię, załatwić się można w inny sposób... Powtarzam ci to, w czem cię wychowaliśmy, Irenko, że pieniądz, to sprężyna życia!

— A ja ci ojcze, mówię: załatwić się z nią można tylko w ten sposób, że ona wejdzie do naszej rodziny. Nie wiem jeszcze, czyli mi chodzi o von Kramsta, lecz wiem to, że ona działa na zmysły i na wyobraźnię wszystkich, że von Kramst poddał się urokom tej parafianeczki, nietylko von Kramst, lecz wszyscy, wszyscy!

— Lękasz się rywalizacji z nią?

— Co znowu? — zawołała, podnosząc hardo głowę — nikogo i niczego się nie lękam, bo dotąd wierzę w moc firmy naszej; a zresztą, czyż brzydszą jestem od Zapolskiej? Nie! co więcej, piękność i dystynkcję moją podnosi wspaniała oprawa — bogactwo, — wiem o tem. Z tobą ojcze zwykle szczerze mówię, powiem ci więc i tym razem szczerze: ze wszystkich kobiet, które znałam kiedykolwiekbądź, ta jedna...

I zacięła się w mowie.

— Co ta jedna? — pytał ojciec.

— Z tą jedną, z Zapolską chciałabym rywalizować, odnieść nad nią zwycięztwo i podbić ją dla firmy naszej... Ty jej nie znasz, ojcze!... poznaj ją, poznaj! a zapragniesz jej dla Henryka, dla firmy; będziesz pragnął wydrzeć ją wszystkim von Kramstom *et consortes*, chociaż ona tylko uboga szlachcianka.

Goldwein nie rozumiał tej gry namiętności w córce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Teatr.

Właściwy sezon operowy we Lwowie rozpoczął się w zeszłym tygodniu „Aidą", której wykonanie tym razem, pod każdym względem, oprócz drobnych usterek, nic nie pozostawiało do życzenia — dawno już nie było takiego *ensemblu*. Przedewszystkiem, panny: Helerówna i Pawlikówna, pierwsza, jako Amneris, druga, jako Aida, zbierały rzęsiste oklaski — śpiewaczki te mogą być ozdobą każdej wielkiej opery. Przedstawiło się też dwóch na ten sezon zaangażowanych włochów: tenor p. Percuoco i baryton p. Puto. Pan Percuoco jest tenorem wyśpiewanym na wszystkie boki, ale podczas długiej swojej praktyki wokalnej takiego nabył doświadczenia i biegłości w używaniu tego głosu, który mu pozostał, że nie raz z dobrym skutkiem potrafi nim jeszcze wojować. Układna energja w parlandach, ożywiona gestykulacja, wysunięcie jakiegoś wyższego tonu w *ensemblu* i wreszcie, dobra gra aktorska — składają się na to, że pan Percuoco nie złym jeszcze dla szerszej publiczności okazuje się tenorem, zwłaszcza, że jako śpiewak z przeszłością, ma obszerny repertuar. Baryton pan Puto, chłop ogromny, posiada obszerny głos basowo-barytonowy, — szerokiej skali — włada nim umiejętnie — używając za nadto *tremolandów*, które, zresztą, może były skutkiem pierwszego wystąpienia przed obcą publicznością — jednem słowem, pan Putto, jest dobrym barytonem. W przedstawieniu tem brał także udział bas pan Jeromin, i nie potrzeba wspominać, że śpiewał doskonale.

Wieczorek pana Gustawa Fiszera dany w zeszłym tygodniu w sali tutejszego Kasyna mieszczańskiego, zgromadził bardzo liczną publiczność. Wyborne monologi i znakomity sposób odgrywania ich i wygłaszania przez pana Fiszera — są zawsze magnesem dla publiczności, która talent p. Fiszera wysoko ceni.

W poniedziałek bieżącego tygodnia odbyło się w skarbkowskim teatrze przedstawienie ku uczczeniu 25-letniego jubileuszu literackiego Aurelego Urbańskiego.

Przedstawienie składało się z utworów jubilata, a więc odegrano dwa jednoaktowe dramaty: *Xenję* i *Dramat jednej nocy*, jeden akt z komedji *Podlotek* jednoaktową komedję: *Po wystawie* i zakończono pięknym obrazem z żywych osób z dramatu *Przed kolumną Zygmunta*.

Po odegraniu *Xenji*, na otwartej scenie ukazał się jubilat otoczony całym personalem artystów i artystek; do jubilata przemówił ciepło i serdecznie p. Walewski, który też od teatru wręczył jubilatowi piękny wieniec. Od Koła literackiego i dyrekcji teatru podano dwa wieńce.

Urbański na te serdeczne i zasłużone owacje odpowiedział. . łzami...

Po przedstawieniu na cześć jubilata odbył się bankiet w lokalu Koła literacko-artystycznego, o którym na innem miejscu piszemy.

Telegramy »Iskry«.

Rio-Janeiro. Nadeszła tu druga oferta Boulanger'a na prezydenta Stanów Zjednoczonych Brazylji — proponuje on objęcia posady prezydenta, jako djurnista.

Petersburg. W najbliższych sferach dworskich zastanawiają się nad tem, czyby nie należało wmieszać się w sprawę brazylijską i osadzić tam swego jenerał-gubernatora.

Toruń. W tutejszych kościołach katolickich, w dzień pogrzebu Rexa komisarza do śledzenia polaków, odprawiono dziękczynne nabożeństwo ciche.

Warszawa. Hurkowa pragnęła koniecznie, aby na pogrzebie ś. p. Żółkowskiego wypowiedziano także mowę po rosyjsku — gdy, jednak oberpolicjimajster zrobił uwagę, że na pierwszy wyraz rosyjski, wszyscy rozbiegną się na wszystkie strony — odstąpiła od swego zamiaru i posłała wieniec z rosyjskim napisem.

Wilno. Postanowiono, że w tutejszych cerkwiach prawosławnych raz na tydzień będą kazania po polsku, aby tym sposobem ściągać polaków do cerkwi. Archirej, wszakże, na to powiedział: „nie zdurysz aptekara szajdwaserom".

Berlin. Na projektowanej wystawie powszechnej, która się ma na rok przyszły odbyć w Berlinie, komisja kolonizacyjna wystawi szlachtę, która ziemię polską odprzedała prusakom.

Kraków. Pan Romanowicz w milczeniu złożył redaktorstwo „Nowej Reformy", w milczeniu pożegnał się ze swymi współpracownikami, w milczeniu wyjechał z Krakowa — w ogóle, pan Romanowicz, z objęciem posady członka Wydziału Krajowego, objął także posadę milczenia.

Drobnostki humorystyczne.

Rozmawiano w pewnem towarzysfwie wiele o kwiatach.

— A pan, panie baronie — jaki kwiat najbardziej lubisz? zapytała podżyła wdówka?

— Ja — kwiat młodości...

Przywołano fotografa, aby zdjął portret z umarłego, leżącego w trumnie.

Fotograf przybył, ustawił swój aparat, przyrządził wszystko, jak się należy i rozpoczynając fotografować, rzekł, do trupa:

— Zaczynam — proszę się nie ruszać!...

Mąż stary z żoną młodą wysiada z wagonu kolejowego.

— Co ci jest? Coś taka jakaś nie swoja?...

— Ten młody człowiek, który jechał z nami i siedział koło mnie — ile razy przejeżdżaliśmy przez tunel, zawsze mnie pocałował — a tunelów było coś cztery...

— Czemuż mi po pierwszym nic nie powiedziałaś i nie przeniosłaś się na drugą stronę?...

— Ach Boże — on tak z tobą przyjaźnie rozmawiał i bawił cię opowiadaniem, nie chciałam robić kłótni i awantury...

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Wbny ks. Litwora w Bremond (Ameryka). Dwa dolary na dalszą prenumeratę „Gońca" — „Iskry", otrzymaliśmy. Zeszyty „Klejnotów" I. II. i III. powtórnie pod opaską wysłaliśmy.

Wny Wujtanis w Sugar (Ameryka). Trzy dolary na dalszą prenumeratę „Gońca" i „Iskry" otrzymaliśmy. Co do planów postaramy się — nie — a jeżeli dostaniemy, prześlemy.

Wny Korab w Stanisławowie. Prosimy pamiętać o nas.

Wny Wielewski w Rio Vermelho, w Brazylji. Wysłaliśmy objaśniający list, numera „Gońca" i „Iskry" z początkami powieści, oraz zeszyty „Klejnotów", a teraz czekamy na nadesłanie 25. franków.

Wny A. Fr. w Brodach. Rękopism otrzymaliśmy — gdy zostanie przeczytany, damy odpowiedź.

Wny T. Borucki w Chicago (Ameryka). Trzy dolary otrzymaliśmy. Numera „Gońca" i „Iskry", zeszyty „Klejnotów" i początek powieści wysłaliśmy, a przytem list ze szczegółowem objaśnieniem osobno

Wny Fr. w Zaleszczykach. List otrzymaliśmy, dziękujemy serdecznie — na przesyłkę z Czerniowiec oczekiwać będziemy. — Rękopism pr[illegible] przysłać.

Wny Sch. w Krakowie. Zwróc[illegible]o nam uwagę, że pan cudze wiersze, już drukowane, [illegible] i podajesz za swoje. Sprawdziliśmy, że tak jest istotnie. Procedura taka nie prowadzi, ani do sławy, ani do honorarjów, lecz do czego innego...

Zakład masarski, pod firmą Sosina w Tarnopolu wyrabia doskonałe wszelkiego rodzaju wędliny i delikatesy masarskie, które nie ustępują w niczem zagranicznym tego rodzaju wyrobom, są smaczne, zdrowe i z wzorową czystością przyrządzane, a zawsze świeże i w wielkim wyborze. 4907 6—2

Piwo z browaru Wenzla w Przeworsku, odznacza się wybornym smakiem i wszelkiemi zaletami zdrowego i doskonałego piwa — dlatego poleca się nietylko mieszkańcom bliskiej, ale i dalszych okolic. Wszelkie zamówienia uskuteczniają się natychmiast. 4867 6—4.

Piwo z browaru czerniowieckiego na składzie w Zaleszczykach, którego dyrektorem jest p. Edward Franz, odznacza się smakiem i pożywnością, zyskało ono sobie niepodzielne pochwały w całej okolicy. 4835 6—6.

Hotel pod firmą Puntscherta w Tarnopolu, urządzony jest tak prawdziwie po europejsku, z takiemi wygodami, wzorową czystością i elegancją, że tylko w największych miastach z podobnego rodzaju hotelami, jak Puntscherta w Tarnopolu, spotkać się można. Hotel ten od okolicznych obywateli od dawna pozyskał niepodzielne uznanie, ale dla podróżujących z dalszych stron i krajów pożyteczną będzie powyższa wiadomość tem więcej, że w tymże hotelu znajduje się wyborna restauracja, którą prowadzi sumiennie p. Greser. 4908 12—2

Na dworcu kolejowym w Podwołoczyskach, utrzymuje obecnie restaurację *p. Grünhut* — jest to jedna z najlepszych restauracji na linji kolei Karola Ludwika, posiadająca kuchnię zdrową i smaczną. Przytem wszelkiego rodzaju napoje są doskonałe i w dobrych gatunkach Gospodarz sam dogląda starannie wszystkiego, aby goście byli dobrze i sumiennie obsłużeni. 4909 6—3

Na ogłoszenie p. Jana Litwińskiego, właściciela **Centralnego Biura sług** zwraca się bliższą uwagę. Biuro to jest czynne równie we Lwowie, jak i w Krakowie. Prowadzone ono jest na wielką skalę, a oparte o rzetelne podstawy. Oddą ono, niezawodnie, wielkie usługi publiczności, bo doskonale obmyślało wszystko tak, aby interesowani mieli wygodę, możliwe zapewnienie i, aby nikt nie był wyzyskiwany. 4895—3—3.

W Jarosławiu wybudował p. Laurenz Karlseder architekt, bardzo piękny budynek dla oficerów, w którym się mieści 60 ładnych, widnych i suchych pokoi. W ogóle p. *Laurenz Karlseder*, jako architekt w swoim fachu jest wysoko uzdolniony i z drobiazgową sumiennością i akuratnością dopełnia wszelkich zobowiązań. 4868 10—4

Browar pod firmą **Beck i Trichtel w Śniatynie** wyrabia doskonałe piwo, które sobie zjednało ogólne pochwały, jako, istotnie, piwo, zdrowe i smaczne. 4825 6—4.

Na ulicy Batorego, naprzeciw gimnazjum znajduje się **cukiernia pana Kalinowskiego.** Zwraca się na nią uwagę szanownej publiczności, gdyż jest to zakład pod każdym względem zasługujący na pochwałę. W cukierni pana Kalinowskiego zawsze są świeże i doskonałe ciasta, wyborne cukry i lody, kawa, czekolada, doskonały koniak i wszelkiego rodzaju wódki, likiery i inne napoje. Wszystko zdrowe, tanie, pożywne i smaczne, a przytem czystość w przyrządzeniu wzorowa — jednem słowem cukiernia p. Kalinowskiego wyrabia w sposób nie pozostawiający nic do życzenia wszystko, co tylko w zakres cukierniczego przedsiębiorstwa wchodzi. (4777 6—5).

W starych Brodach pod samemi Brodami, znajduje się **młyn parowy p. Curio.** Mąka z tego młynu pochodząca, odznacza się wszelkiemi zaletami czystej, zdrowej i doskonałej mąki. Na tę mąkę zwraca się szczególną uwagę P. T. Publiczności, która o nią powinna się w sklepie dopominać. Pan Curio prowadzi młyn swój racjonalnie i z wielką starannością, a przytem całe jego przedsiębiorstwo odznacza się bezwarunkową rzetelnością.

(4858-4-3) *Kilku z jego odbiorców.*

Cukiernia Walentego Kucharczyka w Czerniowcach poleca się Sz. Publiczności z doskonałymi lodami, ciastami, konfiturami, oraz z wyborną kawą, czekoladą i wszelkiego rodzaju napojami.

Usilnem staraniem właściciela jest, rzetelną pracą i doskonałymi wyrobami zasłużyć sobie na zaufanie Szan. Gości. 4832 4—4

!!KONKURENCYJNE!!

Koncesjonowane przez Wys. c. k. Namiestnictwo

CENTRALNE

BIURO SŁUG

Jana Litwińskiego

we Lwowie,

przy ul. Halickiej l. 8

w Krakowie,

w Rynku głównym pod l. 5

poleca urzędników pryw., oficjalistów, buchhalterów, pomocników handlowych itp., bony, gospodynie, kasjerki, panny służące, kucharki, pokojowe, bufetowe dziewczęta do wszelkich posług domowych, niańki, praczki, prządki, mamki, lokajów, stangretów służących, posługaczy, stróżów kamienicznych, parobków, oraz wszelkiego rodzaju służbę dworską i miejską.

Również biuro poleca ludzi do froterowania, zapuszczania podłóg, czyszczenia okien, trzepania mebli i dywanów

Stały roczny abonament

dla Obywateli miasta:

I. klasa:

P. T. Służbodawca utrzymujący stale 1 sługę płaci 1 złr.

II. klasa:

P. T. Służbodawca utrzymujący stale od 2 do 5 sług płaci 2 złr.

Za zmiany sług w roku nie dolicza się żadnych dodatków prócz powyższej taksy rocznej.

Zwykła sługa płaci rocznej taksy 50 ct. 4890 6—5

Otworzenie hotelu.

Mam zaszczyt oznajmić Szanownej Publiczności, że przeniosłem mój przeszło 20 lat w najlepszej opinji we Lwowie bywający hotel Gutmann, z ulicy Kazimierzowskiej do mojej własnej realności przy placu Gołuchowskich l. 4 wyrestaurowałem takowy nowo i według wszelkich teraźniejszych wymagań

Restauracja w domu, **kuchnia bardzo staranna, potrawy świeże i smaczne,** doskonałe **piwo pilzneńskie,** jakoteż inne dobre piwa, delikatne **wina** i rozmaite trunki w najlepszej jakości. — Usługa sprytna, ceny umiarkowane.

Z głębokim szacunkiem

C. H. Gutmann

(4899-7-2) **oberżysta.**

Odszczególnioną medalem rządowym na Wystawie krajowej w Krakowie w r. 1887

KROWIANKĘ

pewną i czystą poleconą przez Kom. przem. Tow. lek. krak. rozsyła konces. **Zakład Krowiankowy w Lisku** po cenie **60** ct. za fiolę szklanną, lub kauczukową, wystarczającą do zaszczepienia 3 dzieci.

Składy w aptekach: K. Wiszniewskiego i L. Rosnera w Krakowie; — J. Beisera i Sklepińskiego we Lwowie i Lepiankiewicza w Przemyślu. — Większe obstalunki znacznie taniej uprasza się kilka dni naprzód zamówić.

Józef Freysinger,

lekarz miejski. **W Lisku.**

4787—7 st.

Przepyszne i najzdrowsze

Piwo marcowe

z browaru 4620-24-11

Albina Kollorosa

w Radziszowie pod Skawiną.

Sprowadzać można w butelkach.

Fabryka Waseliny

olejów i smarowideł do wozów

B. Akslera

w Drohobyczu

dla c. k. wojska żandarmerji i straży skarbowej, zarządów lasowych i dóbr, fabryk, tartaków, młynów i do maszyn gospodarczych.

Ceny rozumieją się za gotówkę bez wszelkiego opustu. Zamówienia niżej 50 złr. w. a. będą za pobraniem wysełane.

Celem uzyskania zniżenia ceny przewozu na przesełki dla c. k. wojska uprasza się o dołączenie przy zamówieniu listu przesełkowego zaopatrzonego podpisem i pieczęcią P. T. komendy.

Przedewszystkiem poleca: waselinę do smarowania skór, olej do różnych maszyn, olej do skóry dla garbarni, olej wulkanowy dla kolei żelaznych i konnych, smarowidło do wozów (niebieskie), olej zielony i niebieski (kolory naturalne).

Dostawa na dworzec kolejowy Drohobycki. 4.00—4—3.

Restauracja i handel win

w hotelu

pod „Trzema Koronami"

Wilhelma Breitmajera

we Lwowie 4914-3-1

ulica Trybunalska L. 10

Zawiadamia, że **już nadszedł** tak bardzo przez amatorów i znawców pożądany **Moszcz (heuriger) Styryjski a to: Lutenberger i Muskateler,**

zarazem poleca: stare wina węgierskie i austrjackie, oraz francuskie, hiszpańskie i styryjskie, jako też szampany francuskie i krajowe, wreszcie, stary rum i prawdziwy koniak francuski

Kuchnia zdrowa i smaczna we własnym zarządzie.

Z szacunkiem

Wilhelm Breitmajer.

Praca i Postęp!

S. Menkes i M. Silberman

malarze szyldów i lakiernicy

we Lwowie,

Rynek l. 12. lub ul. Boimów l. 19.

(dawniej Wekslarska).

Po odbytej praktyce w największych zakładach tego rodzaju — otworzyli we Lwowie **pracownię.** Wykonują wszystkie roboty w zakres wchodzące **bez żadnego wyjątku,** czy na żelazie, czy na szkle, czy na ceracie itp. Roboty wykonywane są **szybko, gustownie i po umiarkowanych cenach.** Wykonywamy też roboty podług wszelkich wskazówek i wymagań stosując się ściśle do życzeń P. T. Publiczności, której swoją sumienną pracę uniżenia polecamy. 4904 4—3

Magazyn i pracownia

UBIORÓW MĘSKICH

Szymańskiego i Maulika

w Stanisławowie

w hotelu pod „Złotym Jeleniem"

otrzymał świeży zapas towarów jesiennych i zimowych, sprowadzonych z fabryk angielskich, francuskich i z Berna. Pracownia znajduje pod kierownictwem **przykrawacza z Wiednia.**

Wszelkie zamówienia uskuteczniają się **akuratnie, rzetelnie, gustownie i tanio.** (4827 4-3).

OGŁOSZENIE.

Doszło do naszej wiadomości, iż niektóre osoby w celach konkurencji, rozsiewają pogłoskę, jakoby piwo pilzneńskie znachodzące się we Lwowie na składzie u pana **Osjasza Wixla** w beczkach, zaś u pana **S. Wiesera** w butelkach, nie było prawdziwem piwem pilzneńskiem.

Zniewala nas to do ogłoszenia publicznego, iż główne składy piwa pochodzącego z naszego browaru w Pilznie, znajdują się u wyżej wymienionych firm, a mianowicie:

Piwo beczkowe u p. Osjasza Wixla, Lwów, ulica Bogusławskiego l. 13.

Piwo butelkowe u. p. S. Wiesera, Lwów, ulica Sykstuska l. 14

i, że firmy te sprowadzają z naszego browaru prawdziwe wystałe piwo eksportowe.

Nadto, zauważamy, że powyższe firmy otrzymują tak często świeże transporta piwa, iż mowy być nie może, by piwo na rzeczonych składach utrzymywane było złem, lub nieświeżem; czego najlepszym dowodem jest, iż wszyscy panowie restauratorowie, właściciele kawiarń, handlów i hoteli trzymają tylko piwo pilzneńskie z browaru Akcyjnego, przeciwne twierdzenia, są jedynie manewrem konkurencyjnym interesowanych osób.

Zarząd browaru Akcyjnego w Pilznie. 4853 5—3

Marjan Bałanda

Drohobycz

poleca swój nowo założony Magazyn płócien, bielizny stołowej, haftów, koronek, drelichów na obicie mebli, materaców i storów do okien. — Wielki wybór gotowej bielizny dla pań, panów i dzieci. Najlepsza cerata, oraz nowość z tejże: gotowe obrusy na stoły. Nowości w trykotowych bluzach dla pań, oraz wielki wybór gotowych sukienek dla dzieci. Dywany i chodniki. Wstążki w wielkim wyborze oraz kwiaty i przybory do szycia i krawieczczyzny. Kołdry wełniane i watowane. Wszelkie taśmy małoruskie w kolorach do obszycia bielizny i kostjumów narodowych. Wzorki z monogramów i brzegów do roboty krzyżykowej.

Wszelkie zlecenia uskutecznia jak najsumienniej, po nader niskich, a stałych cenach, zaręczając za najdokładniejsze wykonanie. (4771 4-6)

Dziwna rzecz.



-- Jestem Żółkiewski, exobywatel ziemski -- przyszedłem do szanownego pana prosić o posadę rządzcy w jego dobrach.

— Jakto Żółkiewski?... Nie rozumiem... Przecież pańskiego przodka zabili pod Cecorą — skądżeś się pan wziął znowu na świecie?...

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.

Rysunki odbite w litografji A. Przyszlaka we Lwowie, ulica Kopernika l. 9